

N^o 5.

TYGODNIK WILENSKI

Dnia 21. Maja 1804.



o Wzroście Nauk i Sztuk wyzwolonych.

Uskárżá się wielu ná widoczny w Europie náuk i sztuk wyzwolonych upádek. Naybardziéy utyskuia, że ma- larstwo i snycerstwo od pewnego czasu w zaniedbaniu zostaiá; zdaie nám się, iż wiek terazniéyszy nie zasługuie ná tę potwátr. Ludzie niesprawie- **E** dliwi!

dliwi! wy! co pokolenia żyjące tak niegrzeczną obmową szkáluiecie! przejdźcie się po piérwszych naszych stołecznych miastach, obeyrzyście waistatý piérwszych rzemieślników, których moda wyroczniami dobrego gustu názwała; a upewniam, że wkrótce odmienicie zdania swe niebáczne. Co powiecie widząc podeszwy, i kształtne kroie botów, trzewików i mesztow? Ach! zapewne: te boskie ubiory błoto nie zwałá, nierówny bruk mieyski nie skrzywi, i formy im nie odmieni. Amatorowie zakupią i w piękne ramy osadzić ie każą, skąd te kosztowné zabytki, do naypoźniéjszý przýdą potomności, i zemszczą się za tak srogo osławiony wiek nasz. Usprawiedliwią rzemieślników, których oskarżaią, iż niesłusznie przy

brali

brali sobie tytuł artystów. Gdyby mi mocniéjszych potrzeba było dowodów na wsparcie wniosków moich, poprowadziłbym tych osławiaczów do piérwszych kráwców i perukárzów paryskich. Nie wielka była zaiste sztuka Pigmaliona, ukształcić osobę wszystkiemi piękności powabami ozdobioną. Trudniéjszą jest rzeczą z brzydkiego płci niewieściéy dziwolága młodą Hebę, albo nadobną Wenerę zrobić. Zaglądzić gárby, zrównać ramiona, nadstarczyć krótszą albo skrzywioną nogę, siwą lub wylysiałą głowę w piękny kędzior, *à la coq*, *à la Titus*, albo *à l'incroyable* przebrać. Jednakże te wszystkie cuda każdy prawie krawiec, każdy perukarz uczynić gotów. Cóż powiemy? widząc zręcznych paryskich tokárzów,

na prostém słoniáném krześlé, którego nogi i grzbiét z czereszniowego są drzewa, wyrábiających naydokładniéy wszystkie figury zwierzęce. (a) Te lwy, niedźwiedzie, wieprze, psy, wilki, kozy, здаią się bydź żywe; iednéy im tylko mowy niedostaie. Jakże więc tokárz, który tę robotę wydął, niezasłużył na imie artysty? cóż trzeba uczynić więcey, aby sobie ziednać ten tytuł?

Ach! ta myśl, by grzbiéty krzesel zwierzętami dokładnie udanými upiękrzać, cieszy mnie i záchwyca! Patrzay, iak młoda Lucyna umie ie sproszonym na obiad gościom

roz-

(a) Czy ta m da dotąd trwa w Paryżu? dokładnie uwiadomieni nie iesteśmy.

rozstawić. Krzesło z wieprzem, daje łakomému pasibrzuchowi, którego dymék kuchenny zwabił, krzesło z wilkiem, podane wierzycielowi natrętnemu, krzesło z niedźwiedziem jest dla męża zazdrośnego, krzesło z psem dostał amant stały; gospodynia zaś domu słodka i dobra, wzięła krzesło z owieczką; każdy więc na swoim usiadł miejscu. W pewnym magazynie meblów zdarzyło mi się widzieć niedawno liczną kolekcją krzesel, na których tylko gęsie, kaczki, indyki, osły, i krety wyrabiane były. Artysta upewnił mnie, że te wszystkie zamówione były dla pewnego towarzystwa uczonych, Jakoż w saméy rzeczy postrzegłem; że krzesło Prezydenta było z páwem, a pierwszego Sekretarza z małpą.

Myśli

Kto niewidział w nieszczęściu osoby kochanej; ten niewie jeszcze, iak mocno kochać może—

Lepiéy umiém czuć, niżeli pisać, sztuka iest nierównie niższą od natury

Zle się to wyraża, co się názbyt czuie —

Wszystko w nas stárzeie, oprócz uczucia —

Trzeba byđź pierwéy sprawiedliwym, a potém wspaniałym, iak iest potrzebniéyszą rzeczą koszulâ niżeli wykwintne korönki.

Lepiéy iest zasypiać bez wieczery, niż przebudzać się z długâmi.

O niestałości wszystkiego (b)

Smutek, czy radość, tak potrzeba
dzielić;

By się zbyt czuciem ich człowiek
niewładał.

„Miérnie się smucić, miérnie się
weselić,

Mądry Sokrates, uczniom swym po-
wiadął.

Ja, doświadczenia własne, gdy prze-
biegám,

Y obce trąfy w uwagę zajmuję;

Istotną prawdę słów iego postrze-
gám;

(b) Te wiersze są przyflane bez-
imiennie, dla umieszczenia w tym
Tygodniku.

Gdyż

Gdyż nic statecznie dla n^{as} niepa-
nuie.

Człowiek, wyd^{any} na świat, od na-
tury,

Jest małą garstką l^ékkiego popiołu,
Z którym igrając wiatr, wzn^{asza} do
góry,

Y zn^{owu} tenże ciśnie go do dołu.

Czy mi^e los, przez swe l^áskawe
przymierze,

Wzn^{asza} nad innych, czy gniece z
wściekłością;

Ani ia l^áscom, ni gniewowi wierzę,
A s^{ąd}zę wszystko to zmienną pró-
żnością.

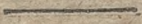
Niech mi dost^átek, w dom ze wszech
stron spływa,

Niechay mi^e piezcz^ą piękności Bo-
ginie;

Zawsze się pamięć ta w sęrcu od-
zywa,
Ze to jest próżność, która wkrótce
minie.

Niechay mnie wreście i ubóstwo ci-
śnic,
Niechay kochânka, i przyiaciel zwo-
dzi;
Ja mám nadzieię, że promyk zabły-
śnie,
Co troski moje roskoszą osłodzi.

W obrazie bowiem tu zycia nasze-
go
Tak pomieszane przygód ludzkich
cienie,
Ze w iednéy kropce trafu znaczone-
go
Jest rázem roskosz, szczęście, i
zmártwienie.



Anekdota

Moliere bawił się raz z przyjaciółmi w swoim domku Auteuil, a że zwykł wczesnie sypiać, uprosiwszy P. Chappelle za gospodarza, opuścił przyjaciół, i sam się udał do wczasu. Ci przy dobrém winie bawili się aż do trzeciéy z raná, po różnych rozmowách przyszli nakoniec do materyi moralnych. „ Ach!
 „ iak życie nasze iest czczém, o-
 „ zwał się Chappelle; na iléż wy-
 „ stawieni iesteśmy przykrości! Lat
 „ trzydzieści i więcéy biedzić się
 „ trzeba dla iednego momentu
 „ roskoszy, któregó się nigdy nie-
 „ doczékamy. w Młodości rodzice
 „ nabechtaią nam głowę niepotrze-
 „ bnými banelukámi; wiele dbam
 ze

„ ze katy, czy się tam słońce kręci,
 „ czy ziemia obraca? Czy ma ro-
 „ zum głupi Kartezyusz, albo
 „ niezrozumiały Arystoteles.
 „ Napadłem szczęściem na nauczy-
 „ ciela, który zbiłając tych mędr-
 „ ków, zachwalał systema Epikura.
 „ No, jeszcze temu przebaczam,
 „ gdyż on ieden tylko rozumnie bre-
 „ dził. Załédwośmy się pozbyli szkol-
 „ nych pedagogów, natychmiast gło-
 „ wę nam zawracają, abyśmy sobie
 „ stán obrali. Kobiety te iaszczur-
 „ ki nie szczére, sprzysięgły się na
 „ naszą spokojność, słowem: same
 „ umartwienia, bezprávia, i nie-
 „ szczęścia osiadaia człowieka w tém
 „ życiu — „ Dobrze mówisz naydroż-
 „ szy przyjacielu! odpowiedział J....
 „ sciskáiąc go sérdecznie „ życie czło-
 „ wieka ie st naynedznieyszém udzia-
 „ lem.

„ Iem. Odbierzmy go sobie, i aby-
 „ śmy się, tak szczęśliwie dobrać
 „ przyiaciele, nigdy nierozłączali,
 „ potopmy się w rzece. Zgodą od-
 „ powie N... niemożliśmy przyia-
 „ ciele wybrać lepszego czasu i u-
 „ mrzeć z takiem ukątentowaniem,
 „ iak teraz; śmierć bowiem nasza
 „ będzie głośną. Tak chwalebny
 zamiar wszyscy iednomyslnie potwier-
 dzili. Zrywają się pjan i lecą ocho-
 czo do wody. To postrzegłszy służą-
 cy, dali znać Molielowi, który
 mocno się przeląkł, znaiąc, co wiano
 z iego przyjaciółmi często dokazy-
 wało. Tym czasem zgodna kompa-
 nia dobiegła do rzeki, a dopadłszy
 czólna, dla prędszego uskutecznienia
 zamysłu, puściła się na naywiększą
 głębinę. Służący wskoczyli czym
 prędzéy za nimi, i ledwo ich z wody
 do-

dobyli; obruszeni tą pomocą porywa-
 ją się do szpady i gonią za niemi
 aż do Auteuil, biedni służący
 zadržożeni, powiększėj części chro-
 nią się do Moliera pokoju, ten
 usłyszawszy ich hałas, rzecze do za-
 pamiętáłych; „ Mości panowie ! co
 „ Wac Panóm ci hultaie zrobili ?
 „ Jakże u sto katów, odpowie J
 który nayusilniéy obstawał za tém,
 aby się rzucić w wodę? „ te gałgany
 „ przeszkodzili nam utopić się; słu-
 „ chay kochany Molierze, masz
 „ rozum, osądź czy niesłusznie po-
 „ stępuiem? Znużeni przykrościami
 „ tego świata, postanowiliśmy prze-
 „ nieść się na tamten, i uznaliśmy
 „ że naypewniéyszą i naykrótszą
 „ drogą była opodal płynąca rzeka;
 „ a ci hultaie ważyli się nas zatrzy-
 „ mąć w tak słáchetnym zapale; u-

„ waź-

„wazże, czy mogło to im uysć bez-
 „karnie? — Nigdy, odpowie M o-
 „liere „ tym czasem udaiąc gnié-
 wnego, zaczął krzyczec na słuźących
 „Précz z tąd niecnoty, coście się waży.
 „li targać na tak chwalebne chęci!
 „Ale też i po was kocháni przyia-
 „ciele! nigdym się niespodziéwał,
 „abym tak małe miéysce trzymał
 „w waszém sércu, czemużéście mnie
 „do swoiéy kompanii niezaprosili.
 „To pewna odpowiedział Chapel-
 „le, żeśmy go tém obrazili, więc
 „niédługo myśląc, ruszaj z nami
 „w wodę — Hola! mości panowie, od-
 „powiedział M oliere, tak boha-
 „térski postépek, dóysć powinien
 „nayodlegléyszéy potominności, ta ná-
 „sza czynność: będąc iuż ostatnią,
 „powinná się w całéy świétności
 „okazać, inaczéy noc pokryje na-

„szą odwagę, a obmowa podle o nas
 „rozsieie wieści; powiedzą żeśmy
 „piani, albo waryaci, tego się do-
 „puścili kroku. Wstrzymáymy się
 „z tym zamysłem aż do iutra, a
 „dopióro o dziewiątęy godzinie z
 „rána, skoczmy po przyiacielsku
 „wzyscy pięciu w wodę — Dali-
 „bóg mądrze gádà! odpowie N . . .
 „Mnie złości biorą, rzecze L . . .
 „widząc, że M o l i e r e zawsze má
 „więcéy od nas rozumu — Odłożmy
 „więc rzecz do iutra, teraz idźmy
 „spáć, rzecze M o l i e r e gdyż iuż
 „zaledwo na nogach stoię. Przy-
 tomność umysłu M o l i e r a odwró-
 cila widoczne nieszczęście, a na za-
 iutrz wstáwfy w południe, śmięiąc
 się, przypomnieli sobie, że iuż minął
 czas obrany na dopełnienie ich we-
 sołego zamysłu.

Tron i łożko

B A Y K A.

Stojący tron przy łożu, z swoich bogactw hardy,

Tak mówił do fasyada tonem pełnym
wzgardy,

„Lada iakie wzrufzenie trwozę w tobie rodzi,

„Twój puch lada co ziemnie, blask ci słońca szkodzi.

„Waleczni tobą gardzą, próżniacy hold czynią,

„Od wieków iestes wżędzie leni-
ftwa świątynią —

Na to łoże fpokoyne, z flegmą mu
odpowie, —

„Nie wynoś się tak bardo, bo mój
bracie! kto wie

„Czy pierzeńftwa tronowi łożko u-
stępuje!

„Tyś mną nieraz, ia w tedy nad to-
bą panuję —

„Często łożko piękności tronem ftąć
się może,

„A tron wspaniały Królów, zamienić
się w łoże —

Prenumerować i dostać tego Ty-
godnika można u JP. Zawadzkiego
w Xieęgarni JP. Pietfcha.